

---

**A**rtykuł ten jest pierwszym z dwóch rozdziałów broszury *Two Critiques of Spontaneity*, którą profesor David Martin opublikował nakładem The London School of Economics and Political Science w roku 1973. Stanowi on pierwszą z dwóch tytułowych krytyk spontaniczności.

Profesor David Martin jest socjologiem anglikańskim, co można zauważyć choćby w deklaracjach z pierwszych akapitów wykładu; jego artykuł drukujemy, ponieważ był on jedną z inspiracji znakomitej książki katolickiego teologa Aidana Nicholasa *OP Patrząc na liturgię. Krytyczna ocena jej współczesnej formy*; David Martin jest także jednym z pierwszych krytyków socjologicznej teorii sekularyzacji, jednak jego teksty rzadko są tłumaczone na język polski. Według Martina teoria sekularyzacji jest złudzeniem eurocentrycznym, a sekularyzacja świata atlantyckiego jest raczej wyjątkiem niż regułą.

W krótkim wstępie do broszury autor notuje: *Te dwa wykłady były napisane łącznie wokół jednego tematu. Krytykują one ideologię spontaniczności i związanego z nią subiektywizmu. Punkt widzenia, jaki tu prezentuję, nie jest w żadnym razie scjentyistyczny i w samej rzeczy autor wierzy, że scjentyzm jest perwersją równie niebezpieczną dla ludzkości i nauki jak kult subiektywizmu.*

Tekst, choć porusza problematykę kościelną, to jednak osadzoną w szerszym społecznym kontekście i pozwala lepiej zrozumieć procesy, jakie rządzą kryzysem praktyki liturgicznej, który stał się doświadczeniem Kościoła od lat 70. dwudziestego wieku.

# Dwie krytyki spontaniczności: Porządek i reguła

David Martin

## Porządek i reguła

Proponuję poddać inkwizycji popularną miejscową herezję<sup>1</sup>. Słowo „herezja” oznacza wybór, a ta konkretna herezja jest kultem wyboru. Inkwizytor zwykle zajmuje się oddawaniem ciał heretyków płomieniom, lecz moje zadanie ogranicza się tylko do poddania badaniu korpusu heretyckiej doktryny. Zwyczajem inkwizytorów przyjmę, że herezja jest nie zrównoważoną prawdą. Herezja wyboru wywodzi się ze źródeł, z których większość uznaje: z protestanckich koncepcji sumienia i osobistej decyzji, z liberalnego konceptu indywidualnej wolności, z egzystencjalnego poszukiwania autentyczności, z romantycznej koncepcji geniuszu, z psychoanalitycznego ideału autonomii. A jeszcze bardziej kluczowym jej źródłem może być chrześcijańska wiara w duszę oraz idea, że jedynym fundamentalnym rozróżnieniem między ludźmi jest różnica między duszami potępionymi i zbawionymi.

Powiniennem wyjaśnić, że nie uważam herezji osobistego wyboru za najgorszy błąd, z jakim może się spotkać skrupulatny inkwizytor. Dewiacje i przesadność doktryn deterministycznych są zwykle nawet bardziej niebezpieczne. Istnieje na przykład fałszywe pojęcie, że uporządkowany świat stosunków społecznych jest niezbędnym składnikiem mechanicznej konieczności świata przyrody. Istnieje to złowieszcze wierzenie, że istoty ludzkie będą wleczone ku wolności za kołami rydwanów historii.

Pozwolę sobie rozpocząć sprawę przez krótkie wykazanie natury badanej herezji i rodzaju argumentacji, która jej się przeciwstawi. Jeśli chodzi o tę ostatnią, będę sugerował, że orędownicy „wolności” i wyboru ignorują warunki wstępne. Odrzucają społeczne *a priori* osobistej tożsamości: porządek reguł i ról. Kojarzą wolność z chaosem. Będę bronić porządku jako podstawy wolności i wyka-

<sup>1</sup> Tzn. angielską.

zywać, że retoryka wolności musi być starannie dookreślona. Określenia te zostaną przedstawione w stosunku do swoistej natury porządków konkretnych instytucji: rodziny, szkoły, kościoła i uniwersytetu. Każdy porządek posiada własne reguły. Mogą one też wyrażać się w stosunku do specyficznego „porządku”, do którego generycznie należy człowiek: powyżej zwierząt, a poniżej aniołów. Człowiek nie jest tak związany z kontekstem jak zwierzę ani tak wolny od kontekstu jak anioł. Natura człowieka obejmuje zakorzenioną wolność. Będę też udowadniać, że ignorowanie tej wbudowanej cechy ludzkiego potencjału prowadzi do kolejnych niebezpieczeństw: wyolbrzymiania możliwości bycia wolnym od kontekstu oraz stopnia, do którego współcześni ludzie w naszym społeczeństwie są związani z kontekstem. Utrzymywanie, że ludzie mogą być jak anioły, nie żeniąc się ani nie wychodząc za mąż, prowadzi do pretensji, że współczesny porządek społeczny programuje ludzi jak zwierzęta. Tak samo aspiruje do uniwersalnej wiedzy i doświadcza całkowitej relatywności.

### **Przypadkowy człowiek**

Pozwólcie mi teraz przedstawić podstawową logikę herezji wyboru. Logika spontanicznej jaźni poszukuje swego jedyne go kontekstu tożsamości w czystym człowieczeństwie, zaś aby osiągnąć tę czystą ludzkość, odrzuca wszelkie rozróżnienia oparte na roli – czy to wyrażonej w hierarchii pionowej, czy też zakorzenionej w podziale funkcji. Jedyne istotne odróżnienie jest ontologiczne – między tymi, którzy uznają swoje czyste człowieczeństwo, a tymi, którzy go nie uznają. Ci pierwsi są prawdziwymi ludźmi, świadomymi swojej alienacji; ci drudzy są wyalienowanymi automatami słabo zdającymi sobie sprawę ze swej kondycji. Jedni odpowiadają w przybliżeniu zbawionym, a drudzy – potępionym. Kategorię, do jakiej przynależą, determinuje ich odpowiedź na pytanie: być czy nie być.

Prawdziwi ludzie istnieją na dwa sposoby: jednostkowy i wspólnotowy, po ludzku jedyny w swoim rodzaju i zanurzony w ogólnoludzkim. Stąd wynika, że nie można ich kategoryzować według funkcji, nawet – a zwłaszcza – według funkcji biologicznej, lub oceniać według stopnia kompetencji. Święta *psyche* nie pozwala na więcej ani na mniej. Esencja – jak Bóg – jest niepodzielna.

Istnieje rozróżnianie osób bez dzielenia substancji. Wyliczanie oparte na przypadkowych cechach jest przekleństwem, podobnie jak organizacja oparta na celach niebędących własnymi. Na skutek dziwnej transpozycji klasycznego indywidualizmu nie ma celów poza życzeniami osoby. Kieruje ona sobą wyłącznie za pomocą wygenerowanego wewnątrz systemu ważności. A na skutek innej transpozycji klasycznego indywidualizmu te systemy splatają się automatycznie ze sobą, „jakby za pomocą niewidzialnej ręki”.

Wszystkie narzucone z zewnątrz cele są motorami nieautentycznego istnienia – potężnymi niewątpliwie motorami, ale w ostateczności – nierzeczywistymi. Nawet zewnętrzną moc większej wiedzy i doświadczenia trzeba odrzucić, ponieważ wszelkie doświadczenie stanowi własność osobistą, nie można przekazać go komuś. Nie może być mechanicznego przekazywania wiedzy. Jaźń sama w sobie rodzi się wolna i od razu posiada pełen potencjał doświadczenia. Tradycyjne sposoby są zaledwie przekazywaniem automatycznym – każdy człowiek musi zaczynać od początku. Wiedza nie może się kumulować. Uczenie się stanowi poszerzającą się świadomość, która nie wymaga więcej niż dostarczenia dziedziny do badania. System edukacyjny nie może postąpić dalej, niż uczynić coś dostępnym. Podmiot osobowy nie może być poddany przedmiotowi; mistrzostwo nie jest przekazywane przez nauczycieli. Stosunki produkcji edukacyjnej są egocentryczne. Ktoś nie jest uczony przez kogoś ani nie opanowuje się opornego z zewnątrz: jednostka wchodzi w absorpcję otoczenia jako posiadająca siebie całość.

Całość – czy to całość ludzkości, czy też całość badanego otoczenia – jest logicznym dopełnieniem unikalności: ogół dopełnia jednostkowość. To oznacza, że nie istnieją oddzielne przedmioty do opanowania, tak jak nie istnieją oddzielne zmysły, za pomocą których można uczyć się świata. Jak w doświadczeniu mistycznym, każdy zmysł stapia się w jedno: dotyk, wzrok i słuch zlewają się ze sobą. Istoty ludzkie dotykają się, by doświadczać czystości swojej substancji. Nałożenie rąk obwieszcza jeden święty, uniwersalny pierwiastek. Wszyscy na świecie są jak Bóg, a poszczególne osoby uczestniczą w Całości jako elementy składowe Bóstwa. A zatem Bóg nie jest wyróżniony – kategoria Boga postawionego przeciw Człowiekowi znika z rozróżnieniem między Bogiem a Przyrodą. Uczucie religijne jest oceaniczne. Być zanurzonym w oceanie to

powrócić do kondycji dziecka, zanim świat został podzielony przez społeczne *fiat*. Cieszyć się partycypacyjną demokracją elementarnej świadomości. Kondycja podobna dziecięcej jest tak wolna od moralnej winy, jak jest wolna od kategorii, *de facto* od modulowanego języka. A wobec tego nie ma wbudowanych, pochodnych struktur poczucia moralnego, tylko rozmaite ruchome ośrodki osobistej wrażliwości. Co do takich stworzeń nic nie można przewidzieć, bo autentyczna reakcja jest bezpośrednia, a zatem nieplanowana. Kiedy zostaje osiągnięta taka nieprzewidywalność, zewnętrzne programowanie moralne i zorganizowanie społeczne stają się niemożliwe. Życie społeczne powraca do stanu natury.

### **Autentyczne i spontaniczne**

Jasne, że dla tych, którzy ulegli logice spontanicznej jaźni, istnienie określonych porządków instytucjonalnych oraz specyficznego charakteru połączenia z każdym z nich jest niepożądane. Rodziny i szkoły potępia się jako przekaźniki otrzymanej tradycji oraz uprzednich, niedoświadczonych kumulacji, które mogą przytłoczyć radosną lotność jaźni. Ponadto są one kanałami odmian podkulturowych, a to jest przestępstwo przeciw prymatowi jedynej ludzkiej całości.

Kościół również się potępia, ponieważ głoszą wolność, ale starają się ją osiągnąć za pomocą najbardziej złożonych oszustw przeciw jaźni. Przekierowują one impuls autentyczności do zamulonych kanałów wyalienowanej tradycji i narzuconych form: otrzymanych rytuałów, automatycznych powtórzeń, zastygłych ikon wolności, historii, z których wyszano dynamizm. Unieruchamiają one osobę w imię zbawienia, a jest to najbardziej kuszące ze wszystkich przestępstw przeciwko istnieniu. Przemieniają osobiste istnienie w zewnętrznie rzutowaną istotę złożoną zarówno ze wszystkich wyobrażeń oryginalnego bycia, jak i wszystkich form zewnętrznej represji. To, co wolne, zamyka się w tym, co narzucone, transcendentna osoba jest podporządkowana transcendentnemu Bogu, który legitymizuje wszelkie porządki represji, samemu stanowiąc osobny porządek Istnienia, całkowicie inny. Dyscyplina pozbycia się miłości stworzeń, ażeby zespolić się z tą innością, stanowi dokładne przeciwieństwo całkowitego i łatwego zanurzenia się we Wszystkim. Toteż chrześcijański chrzest jest

pierwszym krokiem Innego w kierunku, który kończy się totalną alienacją. Jedynym prawdziwym chrztem są naturalne narodziny.

Konwencjonalna nauka podąża drogą religii. Utrzymuje ona przecież, że opiera się na rozumnym gromadzeniu, czymś w rodzaju rafy koralowej, do której każdy człowiek dodaje jeszcze jedno martwe, nieautentyczne ciało. Głosi zewnętrzne reguły, które można zdobyć tylko przy pomocy aktów głębokiego poddania. Postuluje porządek, dla którego osobista fantazja nie ma znaczenia. W rzeczywistości nauka przedstawia apoteozę mechanizmu. Podjąc rolę naukowca znaczy odciąć swoje ludzkie ciało i doświadczenie, a popaść w czyste poznanie. A wraz z tym poddaniem się poznawaniu idzie eksploatujące panowanie, kalając niewinność naturalnego, naiwnie doświadczanego świata. Osobista poezja przekształca się w biurokratyczną, bezbarwną prozę, której język staje się abstrakcyjny. Nie ma w tym więcej wyboru niż w sekwencji w logice. Dla konwencjonalnej nauki Natura to wyabstrahowane dane; dla osoby ludzkiej jest to uproszczona odpowiedź na świat dana nie jako dane, ale *ex gratia*, poprzez łaskę. Doktryna *sola gratia* jest przeniesiona na jeden święty, niepodzielony świat. Prawa natury są jak zasady społeczne i moralne, a łamać je może przemożna łaska osobista. Rewolucje naukowe nie powinny działać przez perswazję, lecz przez osobiste nawrócenia, przez zwroty ku nowym paradygmatom opartym na tajemniczych poruszeniach łaski. Podobnie nauki społeczne – powinny być badaniem kontekstu osobistego życia, objaśnianiem działalności podmiotu. Nie można wznieść się ponad nasyconą kontekstowość osobistego życia do zewnętrznego oglądu złożonego z racjonalnych porównań. Sytuacje – tak jak ludzie – są nieporównywalne w czasie i przestrzeni kultury. Przestrzeń kulturalna jest nieciągła tak jak czas kultury. Totalna bezpośredniość powoduje totalną względność. Łaska jest suplementowana wiarą w apodyktycznej rzeczywistości doświadczania siebie i innych. Dogmaty przyrodzonej łaski i przyrodzonej wiary (lub wiary w przyrodzone) zastępują zewnętrzne oko abstrahującej racjonalności. Tak oto dogmat personalizmu wisi nad otchłanią sceptycyzmu i względności.

Sztuka też jest potępiona przez dogmat spontaniczności. Nie istnieją uprzednio określone formy ani środki techniczne zebrane,

aby stanowić potrzebne warunki ekspresji. Tak jak nie ma podmiotów ani odrębnych sposobów doświadczania, nie ma też różnic między rodzajami sztuki ani między krytykami a wykonawcami lub wykonawcami a słuchaczami. Akt krytykowania – rozdzielania poziomów oraz sposobów i jakości doświadczenia, aby dokonać wiwisekcji w oparciu o limitowane cele analityczne – stwarza iluzje tych ograniczonych, ograniczających sektorów rzeczywistości, które karmią alienację. Tworzenie unicestwienia krytykę i odwrotnie. Jedynym kryterium jest szczerść. Podobnie jak akt krytykowania – tworzenie aktów w sztukach teatralnych niszczy wolną grę jaźni. Oddzielenie widzów i aktorów pociąga za sobą fałszywy podział na tryb czynny i bierny. Utrwalona sztuka, przeznaczona do wielokrotnego grania, mrozi spontaniczność, ponieważ prawdziwa wolność jest dosłownie improwizacją. A właściwie jest improwizowaną dosłownością. Każdy jest artystą i poetą i nie może być funkcjonalnie różnych zawodów artystów i poetów. Ogół ludzi musi uczestniczyć, a ich uczestnictwo musi być ciągłym tworzeniem, a nie powtarzaniem ustalonych ról. Ludzie uczynieni całością nie mogą powtarzać części. Nie ma modeli ani pomników, ani trwałych przykładowych dokonań zawartych w „klasyce”. Sztuka nie jest artefaktem. Sztuki – jak fakty – są obalone.

Jakie są w końcu stosunki między osobie wolnymi a powiązаныmi społecznie? Słowa, którymi wolni nazywają sytuację powiązanych, to konformizm, konwencjonalność, paternalizm, autorytaryzm. Jedynie te etykiety są dopuszczalne; wszelki inne używane w społeczeństwie konwencjonalnym etykiety są narzuconymi prorocत्वami, które pokonują jaźń. Jeśli jaźń jest pokonana – to dlatego, że poddali ją etykietowaniu ci, którzy sami zostali pokonani przez uwięzienie w narzuconym z zewnątrz systemie, przez wcielenie do rodzin, szkół i kościołów. Wynika stąd, że ci, którzy odrzucają ustalone formy społeczne, lub ci, którzy nigdy nie byli im poddani, są lepszymi kandydatami do autentyczności niż ci, którzy się podporządkowują i przystosowują. Odmieńcy są przynajmniej potencjalnie autentyczni; konformiści odrzucili nawet możliwość autentyczności. Pejoratywne etykiety nadawane przez konformistów są niemal gwarancjami autentyczności: szaleniec i kryminalista są autentycznymi prorokami pokonanymi

przez nieautentyczne prorocтва. To oni są wolnymi ludźmi uwięzionymi przez więźniów. Są zwycięzcami pokonanymi przez pokonanych. Szaleniec i kryminalista osiągnęli pierwszy warunek autentycznego bycia: odrzucenie reguł normalnych stosunków i rozróżnień opartych na tak przypadkowych cechach jak terytorium i własność. Prawdziwi ludzie nie posiadają mienia ani nie uznają własności. Ci, którzy czynią wszystko swoim własnym, nie mogą posiadać nic w szczególności.

### **Porządek i reguła**

Taka jest logika osoby spontanicznej: obejmuje całość doświadczenia w bezpośredniej teraźniejszości. Jest to – oczywiście – konstrukt idealny: egzemplarz społecznej logiki zązębiającej się z innymi logikami, której nadałem intelektualną jedność, jakiej zwykle jej brakuje w prawdziwym życiu. W celu poddania tego pojęcia krytyce mam zamiar przedstawić inny konstrukt idealny, oparty na całkiem innym pojęciu wolności. Będę bronić mistrzów i mistrzostwa, dyscyplin i uczenia się, zwyczaju i ciągłości, tego, co usytuowane i znajome, powiązane i zindywidualizowane, reguł, ról i relacji. Wspaniały wiersz George’a Herberta *Prayer (Modlitwa)* – to najbardziej bezpośrednie i całkowite spotkanie jednej nagiej jaźni z drugą – mówi nie tylko o *dzwonach kościelnych słyszanych dalej niż gwiazdy i rajskim ptaku*, lecz nazywa modlitwę *Niebem w zwyczajności, człowiekiem dobrze ubranym*. Chcę mówić dla zwykłego i powszechnego, dla człowieka dobrze ubranego jak i nagiego. Nie mam oczywiście nic przeciwko nagości jako takiej; moje zastrzeżenia dotyczą czasu i miejsca. Specjalna łaska nagości jest chroniona tylko, jeśli nie aspiruje do stania się stanem uniwersalnym. Zanim przejdę do rozważenia rozmaitych porządków instytucjonalnych i do „reguły”, na której mogą być oparte, proszę pozwolić mi w kilku akapitach zatrzymać się na całkiem zamierzonej grze słów „porządek” i „reguła”.

Angielskie słowo *nule* (linijka, zasada, rządzić) oznacza przyrząd do mierzenia – coś, co pozwala zmierzyć kogoś lub coś. Reguła wskazuje na istnienie pewnej regularności, czegoś umożliwiającego przewidywanie, a przez to – działanie. Reguła jest podstawą regulacji społecznej, czymś, co Ci mówi, gdzie i kim jesteś w stosunku do świata społecznego. Czynności ogarniania, działania,



przewidywania i posiadania wiedzy, gdzie i kim jesteś, zależą od istnienia reguł. Ludzie potrzebują *rulers* (linijek; władców).

Kiedy mówimy, że coś zdarza się „z reguły”, odnosimy się do statystycznej i społecznej normalności – do tego, co jest zwyczajne w przyrodzie i akceptowane w życiu społecznym. Jeśli zdarzenia nie dzieją się „z reguły”, nic nie jest znajome. Rzeczy znajome idą razem jak rodzina, a rodzina jest zarówno schematem klasyfikacyjnym w przyrodzie, jak i bliskim zespoleniem osób w społeczeństwie. Zażyłość rozwija i kształci – jest koniecznym, chociaż niewystarczającym warunkiem kreatywności w naszej relacji do przyrody i jest optymalnym kontekstem tworzenia w formowaniu osób. Reguły, rodziny i klasyfikacje są związane z przynależnością, a przez rozszerzenie – z tym, co jest właściwe: własnościami w przyrodzie i własnościami w stosunkach społecznych. Własność w przyrodzie to „co należy do czego”, zaś własność w społeczeństwie to „co należy do kogo”. To jest podstawą podejmowania odpowiednich działań w danym kontekście. „Co należy do kogo” wskazuje dalej tryb postępowania, jaki jest komuś należny; zaś to, co się tej osobie należy – jest naszym obowiązkiem. Natomiast obowiązek jest oparty na pojęciu reguły.

Porządek jest słowem pokrewnym z regułą. Porządek posiada regułę. Reguła i porządek są sobie duchowo bliskie. Porządek jest sprawowaniem rządów władcy, a zarazem jest rozpoznawalnym zbiorem złożonych relacji. Poza tym jest podstawowym pojęciem świata takich relacji. W świecie społecznym porządek jest zbiorem prawdopodobnych relacji obejmujących zarówno hierarchie władzy i poszanowania, jak i odpowiedni podział funkcji. W kategoriach hierarchii człowiek pełni obowiązki właściwe swemu przyporządkowaniu; w kategoriach funkcji – człowiek będący „pod rozkazami” lub „po święceniach” jest odsunięty na bok w pewnym szczególnym celu. Rozważając zastosowanie kościelne, człowiekiem „wyświęconym” jest również ordynariusz; wykonywanie tego, co ogólne, i tego, co szczególne (czyli zwyczajnego i innego), zależy od istnienia tego, co szczególne.

Wspomniałem o celowości. Równoległe do zwrotu „z reguły” istnieje zwrot „w celu”. Robimy pewne rzeczy w celu osiągnięcia innych w przyszłości. W języku angielskim pojęcie „w celu” wyraża się zwrotem *in order to*, który jest związany z pojęciami

porządku i kolejności będącymi podstawą historycznego zdawania sprawy z ludzkiego działania i odnosi się do kwintesencji historii, czyli porządku, w jakim rzeczy występowały. Daty są kluczowe dla historii oraz dla jakiegokolwiek wykrycia i zrozumienia porządku w ludzkich sprawach, czy to chodzi o zbrodnię, czy też o cywilizację.

Zwróćmy się teraz do pierwszego instytucjonalnego porządku, dla którego chcę określić regułę: do rodziny.

### **Rodzina i definicje osobowe**

Rodzina jest pierwszym źródłem tożsamości, ponieważ identyfikuje tych, którzy ją tworzą, a jej starsi członkowie są modelami identyfikacji. Tożsamość buduje się w procesie identyfikacji **przez** oraz identyfikacji **z**. Kreatywność zaczyna się od matryc i modeli i stopniowo osiąga oryginalność przez zmienianie tego, co dane. Nie ma gwarancji, że matryce i modele są dobre, ale alternatywą jest nicność lub fluktuacja. Model jest stabilną rzeźbą wyciosaną z chaosu. Przypomina model intelektualny tym, że jest pierwszym warunkiem wstępnym kreatywnej odmiany. Dziecko wywodzi z niego samo pojęcie spójności, występowania pewnych rzeczy razem i należenia jednych do drugich: to jest podstawą pojęcia „charakteru”.

Rodzina jest formą kroczenia razem i przynależności, a model „relacji”, jaki przedstawia, jest narzucony. Wszystkie modele są nakładane na fluktuację. Zakorzenione są w decyzji. Konieczność wyboru, jeśli chodzi o rodziców, wymaga pewnej decyzji co do natury modelu, którego dostarczają odnośnie do tego, co idzie razem, pozostaje w relacji i przynależy. Wyznaczają przez własną kreatywność, kto należy i co należy do kogo. Sami są egzystencjalnymi tchórzami, jeśli nie decydują; a ponadto ich decyzje są koniecznym, choć niewystarczającym warunkiem wstępnym równości i sprawiedliwości wewnątrz rodziny. Może zaistnieć niesprawiedliwość na rachunek władzy, ale nie może być sprawiedliwości bez niej. Sprawiedliwość w rodzinie nie jest bardziej konsekwencją wzajemnych adaptacji jednego dziecka do drugiego niż sprawiedliwość w społeczeństwie będąca konsekwencją adaptacji słabych do silnych. W każdym razie odmowa zapewnienia spójnego modelu pociąga za sobą narzucenie modelu. Odmowa udzielenia wskazówek wytwarza wzór dezorientacji.

Są dwa sposoby zapewnienia władzy: może być albo narzucona przez nakaz, albo zbudowana zwyczajem. Zbudowanie wzoru sprawiedliwości przez zwyczaj wymaga stabilnego podejmowania decyzji: raz naszkicowany kształt modelu musi być utrzymywany. Model może być wypełniany, uzupełniany, suplementowany, rozszerzany i modyfikowany, jednak kształt musi pozostawać stały. Dzieci są wpisywane w ten kształt i definiują się w relacji do niego. Kiedy definicja jest jasna i powstaną zwyczaje wywodzące się ze stabilności, można je zaprosić i dokooptować do procesu zmieniania modelu. To jest prawdziwy paternalizm – proces ojcowskiego i matczynego wprowadzania w możliwość kreatywnej modyfikacji. Realizacja opcji osobistej zależy od dokooptowania. Oczywiście istnieje ograniczenie, ponieważ kooptacja zupełna może zniszczyć możliwość kreatywnego buntu. Istnieje punkt, w którym musi jasno ujawnić się narzucona natura oryginalnego modelu zarówno w celu utrzymania integralności oryginalnej decyzji rodziców, jak i w celu zapewnienia integralności dzieci, które pragną dokonać alternatywnego wyboru. Ich wyborowi trzeba przyznać godność należącą do Albo-Albo.

Alternatywa ta zależy w innym sensie od narzuconej decyzji – zdecydowanego rozgraniczenia, co należy do kogo i obszarów prywatnych, które są świętym i progami osobistej integralności. W ten sposób rodzina daje pojęcie odróżniania jak i integralności – definiuje to, co wspólne, i to, co indywidualne. Przez autorytatywną decyzję udostępnia się pojęcie złożonych struktur osobowych. Tak jak rytm roku kościelnego oddziela codzienność od świąteczności, tak rytm rodziny wynajduje zróżnicowaną przestrzeń i oddzielne, ukształtowane okresy. Definiuje granice i możliwości: kojec jest ograniczeniem i szansą; pora snu jest ograniczeniem gwarantującym prawo do snu.

Relacja zależności w dzieciństwie jest bardzo szkodliwa dla układów opartych na logice spontanicznej jaźni. Potrzeby przeżycia wymagają decyzji uprzedzających, a wymagania ekonomii podejmowania decyzji sugerują użycie raczej gotowych sposobów kulturowych niż kłopotliwego wymyślania nowych. Toteż uniwersalna otwartość dziecka jest chcąc nie chcąc wyprzedzona przez imię, naród, definicję roli, miejsce i zbiór normalnych przepisów kulturowych. Tam, gdzie jest rodzeństwo – równość i sprawiedli-

wość (zgodnie z rolą, zdolnościami, interese i wiekiem) zależą od mocnego sprawowania władzy. Zarówno zdrowie psychiczne, zapewniane przez stabilność i określoność, jak i potrzeby sprawiedliwości są zakorzenione we władzy i hierarchii. Gdyby w rodzinie wprowadzić demokrację partycypacyjną, miałyby zwykły skutek: jednostronne decydowanie przez równych.

Jaśniej widać, że zwykle następuje ten skutek, kiedy zwrócimy się do drugiego porządku, który chciałbym rozważyć – do systemu edukacyjnego.

### **Miejsce edukacyjne**

Wszelka edukacja powinna oczywiście odwoływać się do elementu osobowego nauczyciela i ucznia i posiadać aspekt współpracy. Jednak ideologia nagiej jaźni, powtarzając proces ludzkiego uczenia się w doświadczeniu własnym, jest taktyką marnotrawstwa, w której marnowanie jest tylko częściowo unikane dzięki ukrytej manipulacji zastępującej starszą manipulację – jawną. Nie odnosi też sukcesu w celowości. Osoba wystawiona na tę metodę albo płacze się z braku kierunku, albo poddawana jest procesowi drobiazgowego sugerowania, co prowadzi ją do oczekiwania i wymagania ciągłego wsparcia otoczenia. W obu przypadkach nie zachęca to naprawdę do umysłowej niezależności i samostanowienia. Samostanowienie pojawia się łatwiej, gdy osoba jest stopniowo, jasno, otwarcie, stabilnie wprowadzana do ról odpowiedzialnych, ról dających się przenieść, uporządkowanych relacji. Intencją uczenia się przez osmozę jest pozwolenie wyczuwania intuicyjnie ogólnych koncepcji, jednak faktycznie nasycano tylko osobę bezradnie w *całkowicie* szczególnym kontekście. Dziecko z intuicją całego zdania nie jest w stanie przeczytać sobie pojedynczego słowa.

Ale dziecko potrzebuje nie tylko reguł w uczeniu się, ponieważ wymaga też umiejscowienia w przestrzeni, stałych punktów w pokoju i w ciągu dnia, granic zaznaczających przejścia. W przeciwnym razie kończy dzień nie tylko znudzone brakiem różnic między czasami i przedmiotami, lecz cierpiąc na nudności z powodu przemęczenia wybieraniem. Wolna ekspresja jest równie dobrze nudą połączoną ze stresem, w którym przetrwają tylko te dzieci, których zaplecze domowe uczy solidnych hierarchii wyboru

i sekwencji osiągnięć. Granice czasu, miejsca, roli, przedmiotu i następstwa zapewniają dziecku warunki konieczne do samookreślenia i samostanowienia. Oczywiście granice nie muszą być sztywne, ale dziecko powinno znać „swoje miejsce”. Powiedzieć: „Idź na swoje miejsce” mogło być ostrym skarceniem w dawniejszym systemie dyscypliny; jednak dziecko powinno co najmniej *znać* swoje miejsce, bo ci, co nie „znają swego miejsca”, nie mają miejsca, które mogą nazywać swoim własnym. Wyznaczone, ustalone miejsce prywatne jest zapewnione tylko przez solidne sprawowanie *władzy* – władza jest podstawą ograniczonego, a zatem bezpiecznego umiejscowienia siebie. Alternatywą władzy nie jest samoregulacja, lecz regulowanie przez grupę rówieśniczą, inne określanie; a jeżeli władza myśli, że może udaremniać decyzje, które definiują sposoby i granice kultury, to tylko tym pewniej przekazuje osobnika pod panowanie norm kultury lokalnej i grupy rówieśniczej – kultury, która prawdopodobnie nie zawiera w sobie nasion własnej samokrytyki.

Szkoła musi być „klasowa” w kilku znaczeniach. Dziecko powinno być „zaklasyfikowane”, czyli na swoim miejscu. Jego praca musi być oceniona, *czyli* sklasyfikowana i pozycjonowana zgodnie ze standardem wartości, bo w przeciwnym razie nie ma ono stopnia, do którego ma dążyć. Organizacja szkoły musi być „klasowa” w takim sensie, że wyznaczone miejsca są tworzone przez funkcję i użytkownika, co powoduje, że chaotyczny przepływ jest skanalizowany i regulowany przez uświęcone punkty osobiste. Wystarczająco trzeba decydować przez dziewięć dziesiątych życia, żeby z wdzięcznością doświadczać bycia „uważanym za kogoś oczywistego”. Tylko kiedy całe zakresy rzeczy są „rozumiane”, coś może zostać powiedziane; tylko kiedy dosyć już zostało zdecydowane, istnieje obszar osobistej decyzji.

### **Kościół i zniszczony korzeń**

Chciałbym teraz zwrócić się do mojego trzeciego porządku – Kościoła. Oczywiście współczesny Kościół jest trapiiony przez inne modele oprócz egzystencjalistycznego. Jest na przykład nękaną przez sposób, w jaki nauka wpływa na społeczeństwo. Każdy obszar współczesnego życia społecznego jest naznaczony nie tyle *treścią* nauki, ile tempem naukowych odkryć. Dziedzina edukacji,

którą właśnie rozpatrywałem, odczuwa potrzebę fałszywej innowacji, żeby pokazać, że gorliwie naśladuje naukowy paradygmat. Podobnie jest z Kościołem. W ten sposób podkopane jest pojęcie przekazywania dobra z pokolenia na pokolenie. Ale jest ono też zagrożone z całkiem innej strony, którą jest znowu wpływ koncepcji nagiej osoby ciągle konfrontującej ludzi ze swoją egzystencjalną jaźnią. W końcu Kościół w naśladowaniu paradygmatu świeckiej innowacji ma raczej niewiele do zaoferowania poza administracyjnymi przetasowaniami, niezgrabnymi i często okropnymi unowocześnieniami języka oraz okazjonalnym, pełnym efekciarskich chwytów naśladowaniem technik środków masowego przekazu. W religii wszystkie te opcje już zostały wykorzystane; ostatnia nowoczesność jest w rzeczywistości wskrzeszeniem jakiegoś prymitywnego szamanizmu lub jakiejś starej i najlepiej orientalnej mądrości. Nacisk na to, co istotne, jest zbyt wyraźnie dopełniony szybkim starzeniem się tego, co jest tylko współczesne.

Ale jeśli chodzi o nagą jaźń, Kościół może odnaleźć w tym pojęciu przekonującą analogię do nagiej duszy pod okiem Boga; pomijając oczywiście to, że naga jaźń jest raczej pod okiem innych niż Całkowicie Innego. Zatem pojawia się kuriozalna imitacja paradygmatu naukowego ograniczona w istocie do innowacji werbalnej na temat doświadczającego podmiotu. Parcie tak zwanej relewancji do przodu wykuwa słowa, by wyrazić dążenie do osiągnięcia nagiej duchowości: słownictwo znaczącej relacji lub doniosłego osobistego spotkania. Nic nie jest oznaczone, lecz poszukuje się tego, co jest osobiście znaczące. To ten sam fałszywy napór innowacyjny, jaki występuje w edukacji, ponieważ tam również słownictwo „relacji” to rezultat wykuwania neologizmów przedstawiających zadziwiająco mało pod względem prawdziwego postępu.

Jednak w religii – jak i w edukacji – nowe słowa nie tylko nie posuwają naprzód, lecz prawie cała ich treść sprowadza się do zapewnienia, że edukacja i religia same ulegną cofnięciu. Naga jaźń jest faktycznie przypadkowym wirującym bakiem pozbawionym historycznej treści i odpornej inności świata, względem której jaźń może być wykuta. Jeśli nic nie jest przekazywane, jeśli nic nie jest dawane, to nic nie jest otrzymywane. Jeśli żadna zewnętrz-

ność nie przedstawia się w kategoriach niezdarnej rzeczywistości społecznej i fizycznej lub w kategoriach dyscyplin kumulujących, to jaźń staje się drgającą nicością. Nie należy wnioskować, że ponieważ balast przeszłości *może* zniszczyć teraźniejszy potencjał, a wyzwanie otoczenia *może* rozgromić tych, którzy chcą je opanować, to osoba spełnia się, idąc za kaprysami niezabezpieczonej duszy. Ideologia doświadczającej jaźni jest dosłownie *autodestrukcyjna* – po przekroczeniu pewnego punktu parcie na *bezpośrednie* doświadczenie zmniejsza możliwość doświadczenia.

Oczywiście w Kościele pod tym względem nie jest aż tak źle, jak w naszym systemie edukacji. Podczas gdy system edukacyjny w imię eksperycjalizmu usiłuje chronić dziecko przed doświadczeniem, Kościół jest czasem zdolny do realistycznych wycieczek w obręb współczesnego świata i usiłowania, żeby pracować w obrębie ostrych ograniczeń i więzów rzeczywistych sytuacji. Nie jest to tylko pole do folgowania jaźni. Jednak występują tu analogie, szczególnie wyraźne tam, gdzie krzyżują się zakresy Kościoła i edukacji. Edukatorzy dotknięci ideologią nagiej jaźni tracą wiarę w swoje prawo do socjalizowania, zwłaszcza jeśli ktoś zdoła przekonać ich, że cywilizacja jest i powinna pozostać mieszczańska. Jednak wahania edukatora świeckiego podwajają się u edukatora religijnego, który znajduje, że nie ma do przekazania nic innego niż ideologia doświadczającej jaźni. Może tylko chodzić wśród uczniów, głosząc, że jest tak głęboko ludzki jak oni – głoszenie, że jest nawet bardziej ludzki, byłoby oczywiście elitarne.

Wgląd ucznia, doświadczalne oświecenie Ewangelii, polega na pamięci i rytuale. To, co się robi z pamięci i wykonuje rytualnie, dostarcza niezbędnego podłoża dla zwyczaju, na podstawie którego staje się możliwe doświadczenie. Najkrótsza droga do kreatywności to przyzwyczajenie do technicznych środków wyrazu i nieprzerwane nasiąkanie kontekstem historycznym. W swoim *Zamku Sinobrodego* (1971) dr George Steiner wypowiada się w sprawie, jakie znaczenie musi mieć dla cywilizacji posiadanie Ewangelii powtarzanych bezustannie w centralnych rytuałach Kościoła. Modelem dla Kościoła nie jest logika nagiej jaźni czy też systematyczna przestarzałość zmiany naukowej, lecz częściowo – model historyczny. Jest to model bogactwa nakładanego na

bogactwo, gromadzenia, wydobywania rzeczy nowych i starych, wynoszenia na górę tego, co zepchnięto na dół, wprowadzania nowego porządku i cudownych nowych narodzin w genealogii prowadzącej od pierwszego Adama do Drugiego.

Odzieranie aż do kerygmatu, zdzieranie historycznych naleciałości pochodzących z włączenia Kościoła do kultury, zrywanie wszystkiego, co kultura mogła narzucić nagiej jaźni – to niszczenie i korzenia, i kwiatu. W tym kontekście radykalizm oznacza zniszczenie korzenia. Sam Chrystus staje się niczym więcej niż wzorcem wolnego człowieka. Jednak *de facto* Chrystus był korzeniem Jesego. Ewangelia rozpoczyna się potwierdzeniem korzeni: kto kogo spłodził. Potwierdza powszechność i wolność, rozpoczynając genealogią opartą na szczególnej historii Izraela. Zapomnieć o tej genealogii to pojmować Wcielenie poza nagromadzeniem historii i z dala od swoistych cech czasu i miejsca. Sam Chrystus był ograniczony. Wcielenie zależy od tego ograniczenia, tak jak łaska zależy od prawa. W ten sam sposób wolność człowieka zależy od naszego uznania, że ludzie nie są aniołami. Ograniczenia człowieka są jego szansami, łącznie z arbitralnymi darami historii i kultury. Ci, co usiłują zedrzyć kolejne warstwy cebuli, nie znajdują w środku prawdziwej monumentalnej jaźni, lecz nicłość: z niczego wychodzi nic. Tylko Bóg tworzy *ex nihilo*.

### **Modele uniwersytetu**

Przechodzę teraz do ostatniego „porządku”, który pragnę rozważyć – do uniwersytetu. Może się wydawać dziwne omawianie uniwersytetu w oderwaniu od szkoły i po Kościele. Jednak uniwersytet różni się od szkoły, ponieważ ma do czynienia z tymi, którzy są na początku dorosłości, a także ponieważ zajmuje się węższym sektorem rozwoju osobowego. Ponadto w pewnych wysoko wyspecjalizowanych dziedzinach jest bardziej dotknięty konsekwencjami eksplozji wiedzy niż szkoła. Jeśli chodzi o jego relację do Kościoła – istnieje jasny związek historyczny i podobieństwo funkcjonalne. To, co powszechne i uniwersalne w Kościele, pokrywa się z obszernością charakteryzującą uniwersytet. Elita intelektualna przypomina kler poprzez swoje wyspecjalizowane zaangażowanie. I tak dalej. Jednak zamiast zagłębiać się w te porównania, pragnę rozważyć następstwa ideologii spontanicznej jaźni obywatelskiej się



bez nauczyciela dla procesu uczenia się i dla relacji w naukowej produkcji. W trakcie tego również pewne inne wpływy pochodzące od indywidualizmu staną się widoczne, szczególnie ideologia leseferyzmu, pojęcie demokratycznej porównywalności wszelkich smaków, a nawet model liberalizmu politycznego. Wszystkie one stapiają się z kultem spontaniczności w swoim oddziaływaniu na regułę, która powinna charakteryzować uniwersytet.

Młodzi ludzie wstępujący na uniwersytet zwykle byli w szkołach i w rodzinach, ale niewielu z nich zna kościoły. W tych szkołach i rodzinach mogli być indoktrynowani ideologią czystej autentycznej jaźni, która – kiedy pozwoili się na jej pełną ekspresję – wchodzi w samoregulujące się i harmonijne relacje z innymi. A zatem mogą być wytworami słabej wersji liberalizmu, gdzie leseferyzm jest przekształcony w osobisty hedonizm, a niepowiązana, nieuregulowana naturalna wspólnota zastępuje niewidzialną rękę. A może oni są nie tylko tworcami mieszczańskich ideologii dewastujących szkołę i rodzinę, lecz byli także pod wpływem dwóch innych modeli, obu wrogich specyficznym zadaniom uniwersytetu. Te modele pochodzą z handlu i środków masowego przekazu.

Pierwszy jest modelem rynkowym i zakłada, że zaspokajanie osobistych potrzeb i pragnień jest jedyną daną – klient ma zawsze rację. W modelu tym zwyczaj nie oznacza przyjętego i zrozumianego sposobu działania, lecz stałe zapotrzebowanie. Klienci zwykle składają zapotrzebowanie. W przełożeniu na terminologię uniwersytecką – studenci składają zapotrzebowania, a nauczyciele je zaspokajają. W końcu sprzedający nie powinien nigdy frustrować klienta. Od jednej osoby do drugiej przechodzą raczej „dobra”, niż przekazywane jest „dobro” z pokolenia na pokolenie. Takie dobra-towary nie podlegają „kontrolom jakości” sprzedawcy. Jego biznes to pokornie obsługiwać zebrane upodobania i uprzedzenia. Nie należy do niego nawet zapytanie, czy zebrane pozycje pasują do siebie ani czy uskładają się z upływem czasu w spójną całość. Studenci są teraz tak oddani tej zasadzie, że nawet nie wiedzą, że ją kupili. Konsekwencje takiej zasady jasno miesza się z konsekwencjami zasadniczej spontaniczności, szczególnie pod względem znaczenia tradycji oraz sposobu, w jaki znaczenie osobiste może stanowić podstawę doboru pozycji.

Drugi model to ten, którego dostarczają media. Tu kryterium nie jest wiedza ani sekwencja logiczna, lecz wpływ i terapia. Kryterium to jest suplementowane kalejdoskopowym stylem prezentacji w pełni dopełniającym osobisty rozstrój. Podekscytowanie jest bardziej centralne niż prawda, zainteresowanie i łatwa asymilacja są ważniejsze niż rzetelność prezentacji. Wielu młodych ludzi podejmuje wskazanie wynikające z nacisku na terapię i dochodzi do rozumienia uniwersytetu jako miejsca osobistej terapii, które od mediów różni się jedynie pozwoleniem na aktywność raczej niż pasywność. Sami muszą ustanawiać dramat, tworząc w tym czasie wiadomości. A zatem jeśli nawet nie szkolą swojej inteligencji, to przynajmniej uwolnią swoje uczucia i wystawią na pokaz swoje postawy. W każdym razie połączone modele spontanicznej jaźni, popytu i podaży, terapii i wpływu są stosowne bez względu na kontekst. Generują one wspólną retorykę, która zdaje się z miejsca przekonująca. Kiedy łączy się to z retoryką pochodzącą ze sfery politycznej – jedna osoba, jeden głos wyborczy – przekonująca odpowiedź pod względem specyficznej natury i charakteru uniwersytetu wydaje się niemożliwa.

Jednak w rzeczywistości uniwersytet jest mniej zgodny z modelami rynku i mediów niż z modelem pochodzącym ze struktury rodziny. Podobnie jak rodzina, przekazuje on jakieś dobro za pomocą wcześniejszego aktu osądu jakościowego; podobnie jak Kościół, przyjmuje nowicjusza, sprawdza jego powołanie i socjalizuje go według reguły życia. Tak jak w rodzinie istnieje wyraźna hierarchia wiedzy i doświadczenia, która nie odpowiada na popyt, lecz stawia wymagania tym, którzy chcą otrzymać oferowane dobro. Wytycza minimalne warunki, które muszą poprzedzać osiągnięcie pewnych celów. Zwyczaj nie jest zwyczajem klienta, lecz zdyscyplinowanego krytycyzmu.

### **Mapy i granice**

W tym punkcie powstaje problem, który był kluczowy dla wszystkich poprzednich kwestii. Kiedy osobisty osąd staje się tak rozwinięty, że jego wybory są jego własnymi?

Libertarianizm deklaruje, że autentyczny wybór istnieje od początku; autorytaryzm twierdzi, że nie następuje to nigdy, z wyjątkiem ustanowionej elity. Jasne, że uniwersytet nie może

przyjmować kapryśców nieogarniętej psychiki jako danych, lecz musi przynajmniej częściowo konsekwentnie dokonywać wyboru dotyczącego władzy. W obrębie szczególnych celów uniwersytetu wybór do pewnego stopnia zależy od wiedzy. Uniwersytet musi wykonać uderzenie wyprzedzające na rzecz nauki, aby zapewnić równy dostęp do możliwości autentycznego wyboru. Inne rzeczy mogą zakłócać autentyczność tego wyboru, jednak nie ma nadziei, żeby wybór istniał bez wiedzy. Tylko kiedy większość decyzji zostanie podjęta *dla* studentów, większość decyzji może być podjęta *przez* nich. A zatem władza poprzedza spontaniczność. Ludzie, którzy mieli od początku całkowitą wolność wyboru, nie znają ani zakresu wyboru, który był im dany, ani nie zdają sobie sprawy z zakresu tego, czym się nie stali. Całkowita otwartość prowadzi do zupełnego zamknięcia. Co więcej – mogą oni łatwo mniemać, że zbiór kawałków i fragmentów, które początkowo wydawały się ważne dla ich spontanicznych pragnień, zapewnia jakąś edukację. Nie wiedzieć, kim nie jesteś, jest tak samo złe jak nie wiedzieć, kim jesteś.

Uniwersytet zatem potrzebuje władzy i pewnej decyzji wyprzedzającej, wymagania ze strony mistrza, żeby student osiągał mistrzostwo, zewnętrznego standardu wywołującego samookreślenie tych, którzy o niego się starają, procesu powtarzającego się nasiąkania specyficzną naturą przedmiotu oraz przyzwyczajania do jego technicznych instrumentów. To jest monastyczna dyscyplina dyscypliny: kumulatywna, wymagająca, uparta, nie zawsze wyraziście relewantna lub przyjemna, lub terapeutyczna. Umysł eksploruje, ale teren wymierza sankcje tym, którzy ignorują mapy. Specyficzna struktura danej dziedziny wiedzy określa najlepsze drogi, zawęża wachlarz alternatyw kompatybilnych z danymi celami.

To nie znaczy, że w terenie można stosować tylko jedno podejście lub że dostarczone mapy sugerują tylko jedną drogę. Może to znaczyć w istocie, że opanowanie terenu wymaga wrażliwości na sam brak definicji, na złożone zazębienie się granic, na różnorodność poziomów, na których można działać, na zróżnicowane wynagrodzenia, których różne rodzaje podejścia pozwalają się spodziewać. Innymi słowy, nie tylko władza na uniwersytecie jest warunkiem wstępnym wyboru, lecz mistrzostwo jest warunkiem wstępnym wolności, która jest właściwa naturze przedmiotu.

Oczywiście jest to po prostu tylko stwierdzenie minimalnej logiki przedsięwzięcia uczenia się i nauczania. Natura wspólnoty jako takiej wymaga innych zasad, w których różnice w mistrzostwie są dopełniane i podkreślane równoległymi różnicami w starszeństwie oraz kontrastem pomiędzy ostatecznym poświęceniem się powołaniu a tymczasowym nowicjatem. To dalej odchyła uniwersytet od naiwnych modeli egalitarnych opartych na procedurach polityki, handlu lub rozrywki lub na logice spontaniczności.

Jeszcze jeden element działa przeciwko implikacjom spontanicznego wyboru. Jest to potrzeba łagodnych procesów społecznych trochę poza specyficznymi wymaganiami mistrzostwa i osiągnięcia i zdolnych uchylić cierpkość osiągania przez zapewnienie znanych ról. Osiągnięcie wypiętrza się w sposób destrukcyjny tylko wtedy, gdy naciągnięte jest na mechaniczną siatkę edukacyjnego zaopatrzenia przy braku wsparcia zwyczajowych ról, braku zrozumiałych sposobów działania tradycyjnych procedur i potwierdzających rytuałów zakorzenionych w naturze wspólnoty.

To właśnie w tym kontekście wolność jest najwyraźniej zakorzeniona w zwyczaju. Bez zwyczaju powstaje kanonada ciągłych zaleceń i ustawiczne sprawdzanie granic. Terytoria są definiowane za pomocą uporczywych najazdów przez granice. Pojedyncza osoba nie może ustabilizować się w ten sposób, aby dokonywać wyboru, ponieważ albo będzie musiała tłumaczyć się i podawać powody, albo będzie musiała uciekać się do ukrywania. Życie osobiste wyczerpuje się na wstępie. Staje się zbyt oczywiste lub całkowicie puste, zamiast poruszać się swobodnie po drogach, które są niewątpliwe i zrozumiałe. To, co niewątpliwe, zapewnia podwaliny dla wyższych poziomów wolności: prawa do bezimienności jako różnego od nieuchronności bezprawia. Jak identyfikacja poprzedza tożsamość, tak bezimienność ją dopełnia.

Na uniwersytecie alternatywą hierarchii nie jest kooperacyjna równość, lecz nieodpowiedzialna anarchia: „ty w swoim kąciuku, a ja w moim”. Tam, gdzie nie ma „osoby odpowiedzialnej”, na której spoczywa ciężar decyzji uprzedzających, nie ma osób odpowiedzialnych. Naga jaźń pozbawiona przyzwyczajenia i kierowania ma tendencję do stania się anarchiczną monadą, a co więcej – monadą narzekającą, że nie wie, czego się od niej wymaga, oraz że jest poddawana wielorakim naciskom ze strony studentów

i kolegów. Nagi podmiot odkrywa, że logika spontaniczności jest poddaniem się bezpośredniości innych.

### **Anielskie aspiracje i pod-ludzkość**

Podsumowując: reguły, role i relacje są umieszczane przez współczesną herezję i przez potężną modę w opozycji do nagiej osoby.

Ta naga osoba jest często pojmowana jako pewna noumenalna jaźń, która nie tylko poprzedza, lecz jest zniekształcana przez wszystkie poszczególne umiejscowienia włączone w socjalizację. W celu rekapitulacji mojego rozumienia tego pojęcia nagiej osoby mógłbym użyć analogii seksualnej – jest rozebrana, instynktowna, spontaniczna, nieprzymuszona, bezpośrednia. Jest głęboko przeciwna do analogii alternatywnej wskazywanej przez proces rodzenia, który jest kosztowny, długi i narzucony. Wykazywałem, że ta opozycja między prawdziwą jaźnią a regułami, rolami i relacjami jest mylna. Prawdziwa jaźń polega na regułach i rolach – spontaniczność jest ostatnim osiągnięciem zwyczaju.

Oczywiście zróżnicowana funkcja i hierarchia czy cel i następstwo, czy normy i normalność mogą poważnie krępować jaźń, lecz bez tych ograniczeń osobie jest bardzo trudno w ogóle pojawić się. To, co dla radykałów jest powszechnie dane na początku i niszczone przez proces, jest w rzeczywistości kosztownym możliwym osiągnięciem na końcu procesu. Istnieją w tym częściowe wyjątki, nie osoby jako takie, lecz aspekty pewnych bardzo rzadkich osób, takich jak jakiś wielki matematyk albo Mozart. Mozart sam nie był aniołem, lecz jeśli chodzi o muzykę – był bardzo blisko kondycji anielskiej. Są w naszym anielsko-dzieciństwie ślady chwały. Jednak większość z nas jest pod każdym względem bardziej niż trochę niżej od aniołów. Pragnienie, aby wznieść się ponad umiejscowienie w kulturze, odrzucić pęta warunków historycznych, nie mieć pana i żyć doraźnie – jest anielskim dążeniem, które kończy się nieludzkością. Tak oto ci, którzy wierzą w szybowanie ponad arbitralnymi szczegółami, odkrywają, że wpadli w pułapkę totalnego relatywizmu. Ci, co poszukują całkowicie wolnego porozumiewania się, na koniec odkrywają, że nic prawdziwego nie da się powiedzieć oprócz ogłoszenia niemożliwości komunikowania się.

Ale być posłusznym regule swojego porządku znaczy odkryć możliwość nowego porządku. Ci, co zaakceptowali kondycję ograniczenia, stwierdzają, że są obecni przy cudownych narodzinach ograniczonych przez czas i miejsce, całkowicie ludzkich, przed którymi nawet aniołowie zakrywają twarz. ■

*Tłum. Jacek Łuczak*